



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

RZECZPOSPOLITA

02-015 WARSZAWA

Pl. Starynkiewicza 7

Nr z dn.

96 24 25-04-93

Narysuj mi jelenia

Rozmowa ze Stasysem Eidrigeviciusem

— 25 kwietnia, w niedzielę, odbędzie się w Teatrze Studio premiera sztuki „Biały jeleni albo ryk białego jelenia”. Jest pan jej scenarzystą, scenografem i reżyserem. Dlaczego zainteresował pana teatr?

— Początki mojego zainteresowania teatrem sięgają jeszcze czasów szkolnych. Ale myślę, że budowanie przestrzeni z przedmiotami czy ograniczanie człowieka jakimisź ścianami lub murami — więc cała droga mojej twórczości — także prowadziła do teatru. Czasem długo noszę w sobie różne pomysły, ale ich nie realizuję ze względu na brak warunków czy pomocy. Dobrą okazją dla zrobienia mego przedstawienia stała się propozycja Jerzego Grzegorzewskiego po wystawie w Galerii Studio i po moim pierwszym performance „Zamknięcie”. Wystawiane wtedy prace prosiły się same, żeby je zapakować w inny niż zazwyczaj sposób — z pewną teatralizacją. Urządziłem im coś w rodzaju pogrzebu, a później bankiet dla publiczności — było białe i czerwone wino, ogrodzone płotem z kolczastego drutu... Kilka miesięcy potem, w czerwcu zeszłego roku, zrobiłem też w Kazimierzu nad Wisłą performance „Hommage a Vincent”. Miało ono trwać 20 minut, ciągnęło się ponad godzinę. Po tym doświadczeniu nabrałem śmiałości — kilka miesięcy temu przyjąłem zaproszenie Grzegorzewskiego sprzed roku do zrobienia spektaklu.

To, co teraz przygotowujemy, zbliża się do teatru zawodowego. Pracownicy wykonują rekwizyty, grają zawodowi aktorzy, spektakl wzbogaca światło i muzyka. Nie wiedziałem jednak, że praca zbiorowa jest tak bardzo wyczerpująca.

— „Zamknięcie” miało charakter symboliczny, „Hommage a Vincent” miał wyraźnego adresata. Natomiast „Biały jeleni...” to spektakl bardzo osobisty.

— Ale ma on też znaczenie uniwersalne. Są w nim rzeczy, które występują w całej mojej twórczości. Przede wszystkim — model człowieka. To człowiek zwykły, prosty, trochę szczęśliwy, ale nie za bardzo, trochę niezdarly, ale próbujący sobie dawać w życiu radę. Cierpiętnik, który ma swoje zwycięstwa i małe, własne święta. Nie wiem, jak to wyjdzie na scenie, ale wielokrotnie tłumaczyłem to wszystkim aktorom.

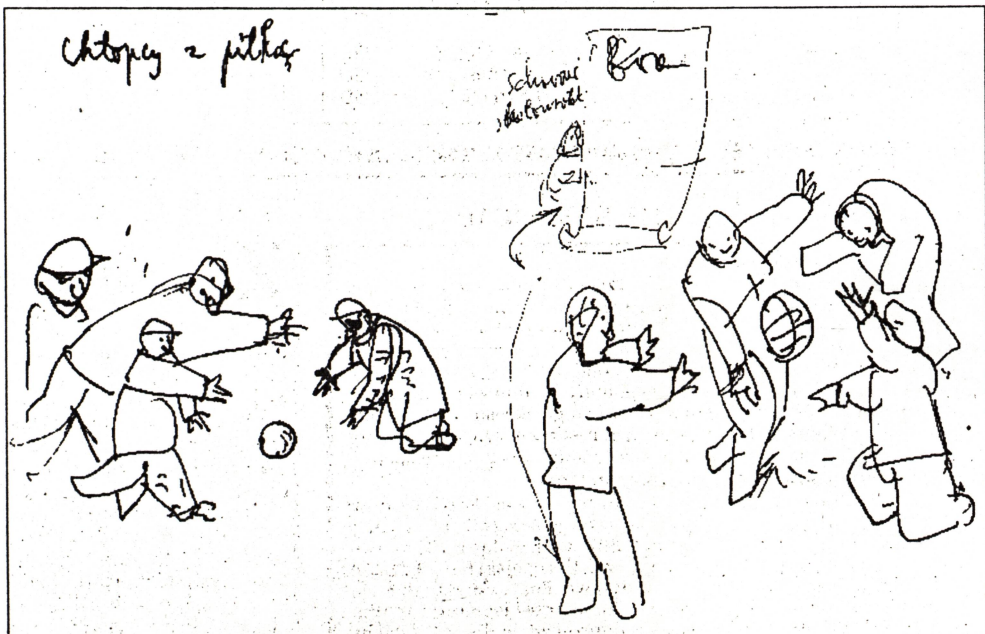
Na początku była pewna scenariuszowa podstawa, ale sztuka tworzyła się w czasie prób, jak ptasie gniazdo, klejone z tego, co się przyniesie... Jedne sceny rozbudowywały się więc, inne schodziły na dalszy plan. Cieszy mnie to, że była to praca prawdziwie twórcza, choć trudna i ciężka — byłem uzależniony, nie robiłem tego sam.

— Myślę, że pewną trudnością była dla pana konieczność określenia, jaki jest pana bohater, jaka jest jego psychika. Wymagali tego aktorzy, a dotąd — malując — właściwie pan tego unikał...

— I teraz musiałem ciągle o tym aktorom mówić. Trudno mi powiedzieć, czy uszczęśliwiłem ich tymi rolami. Pewnie przyjemniej, kiedy bywa się ważnym bohaterem i wygłasza monolog... A moje postacie łączą budowanie nastroju, atmosfery, wiążące się z życiem szarego, zwykłego, zmęczonego człowieka.

— Postacie wychodzą jakby z powstającego na oczach widzów pańskiego rysunku. Ale wątek osobisty nie sprowadza się do tego, że pan rysuje na scenie. Jest jeszcze postać matki...

— To prawda, nie wszystko w tej sztuce powstaje ze świata mojej wyobraźni. Właściwie mamie poświęciłem tę sztukę. Kiedyś zapytałem ją, co jej narysować. Powiedziała, żebym narysował jej jelenia. Było to dla mnie niewykonalne. Ale choć rodzice moi już nie żyją, przypominam sobie czasem,



Szkice Stasysa Eidrigevičiusa do spektaklu „Biały jeleń...”

Rys. Stasys

że nie zrealizowałem jej prośby. A namalowany jeleń, to coś takiego, co zwykły człowiek chce mieć u siebie w domu na ścianie... Rozszerzyłem tę sprawę — jeleń to przecież także symbol wolności, fizycznej harmonii, piękna. Połączyłem w sztuce różne rzeczy ze sobą. Sam biorę w niej udział, ale przecież nie gram — naprawdę rysuję. Pomagam później swoim postaciom — przynoszę i odnoszę różne przedmioty, nadaję kierunek akcji.

— Czy doświadczenia sceniczne wniosły coś do pana plastyki? Czy już teraz może pan coś takiego stwierdzić?

— Jeszcze jesteśmy przed premierą, do której trzeba doprowadzić... Wiem na razie, że realizacja „Białego jelenia...” jest dla mnie ważną lekcją teatru. Teraz wiem lepiej, jaką drogą trzeba do niego dochodzić.

— Robił pan już grafikę, malarstwo, plakat, ilustrację k-

siążkową, rysunek, obiekty przestrzenne, fotografię, a teraz — teatr. Co pana pociąga w zmianie technik?

— Ale to wszystko jest dla mnie jedną sztuką. Wszystkie te dziedziny wzajemnie się łączą, choć są różne. Przestrzeń teatralna jest jak magiczna kartka papieru, którą określa już pierwsza kreska. Rzecz umieszczona na scenie prosi się o rozwinięcie akcji, wiadomo, co można dalej z nią dokonać, w jakim kierunku przesunąć, wiadomo, ile czasu będzie trwała jej podróż, i jakie światło będzie najlepiej jej towarzyszyć.

W przedstawieniu są te same sprawy, co w twórczości plastycznej, to, co przeszedłem po drodze od dzieciństwa przez szkołę, Litwę, Polskę, przez wiele miast. Jeszcze w Wilnie narysowałem człowieka z walizką, z której rączkę wychodziły drogi prowadzące w cztery strony

świata. W bajkach się mówi, że jaką drogą się pójdzie, takie właśnie rzeczy się spotka. Na mojej drodze spotykam więc nowe materiały, tworzywa, techniki. Spotkałem też teatr.

Zawsze był mi bliski teatr absurdu, ceniłem Becketta i Ionesco. Myślę, że pewien teatr absurdu jest też w moich pracach — w rysunkach, obiektach, czy w malarstwie. Pełno go zresztą także w życiu, na każdym kroku. Wystarczy minimalny ruch, żeby go dostrzec czy dotknąć. W przedstawieniu nie zmyślam. Mówię o tym, o czym dobrze wiem. To wszystko ma swoje korzenie. I mogę szczerze bronić tego, co pokazuję, chociaż ludzie, którzy nie przeżyli tego, co ja czy też nie poculi, mogą to wszystko odebrać jako świat dziwny, smutny, nie wiadomo jaki...

Rozmawiał
Zbigniew Taranienko